



Informator Zgromadzenia
Księży Guanellianów

Most



*„Jak wschód słońca nie jest piękniejszy od zachodu,
tak jednakowo piękny i ważny jest początek i koniec życia człowieka”.*

bl. Luigi Guanella

1-2 (28) 2003





Informator Zgromadzenia Sług Miłości

Czasopismo katolickie przeznaczone dla Przyjaciół Zgromadzenia.

Wydawane do użytku wewnętrznego.

Za pozwoleniem Kurii Prowincjalnej Zgromadzenia Sług Miłości
z siedzibą w Rzymie, Via Aurelia Antica 446 00165 Roma Italia

W numerze min.:

- 1. Kochani Młodzi Guanellianie.**
Przesłanie Ojca Św. Jana Pawła II do Ruchu Młodzieżowego Zgromadzenia Sług Miłości
- 2. „O Eucharystii w Życiu Kościoła”.**
Fragmenty encykliki Jana Pawła II
- 3. Ello, witamy księdza!**
Wspomnienia uczestników zimowych Guanellińskich Dni Skupienia w Zakopanem w lutym 2003
- 4. I znowu jak co roku... Lednica 2003.**
Wspomnienia uczestnika tegorocznego Spotkania Młodych na polach lednickich
- 5. Z notatnika operatorki cz@tu.** Refleksje z rozmów przeprowadzonych z młodzieżą na czacie www.katolik.pl
- 6. Zapis cz@tu z młodym blockerem**
- 7. Młodzi o subkulturach.**
Świadcstwo Piotra
- 8. Drodzy Młodzi Guanellianie.**
List Ks. Luigi Guanella do młodych dzisiaj
- 9. „Stary, poczekaj, może jutro będzie lepiej”,**
czyli krótkie sprawozdanie z Guanellińskich Rekolacji w Rzepiskach w lipcu 2003
- 10. Moje wakacyjne spotkanie z niepełnosprawnymi w Italii.**
Świadcstwo Tomka, kleryka guanellińskiego
- 11. Pamiętna podróż do Lagos.**
Wspomnienia z afrykańskiej pracy misyjnej ks. Piotra
- 12. Co dobrego mi przyniosłeś?**
Opowiadanie z życia ks. Luigi Guanella
- 13. Z duchowości guanellińskiej.** Boża Opatrzność w życiu i myśli ks. Luigi Guanella
- 14. Ktokolwiek nas spotyka, od Niego przychodzi...** czyli dwa dni z pamiętnika Kasi
- 15. Czy wiecie dlaczego zostałem Sługą Miłości?**
Refleksja polskiego kleryka Grzegorza z nowicjatu w Barza d'Ispra we Włoszech

Adres Redakcji:

Zgromadzenie Sług Miłości
ul. Ks. S. Pawlickiego 1
30-320 Kraków
tel. 0 609 757 316
tel. 0 600 972 852

e-mail: cracovia.comunita@guanelliani.it

<http://www.guanella.prv.pl>

Redakcja:

ks. Wiesław Baniak sdc (red. naczelny),
ks. Piotr Telega sdc i klerycy: Grzegorz Demarczyk, Tomasz Dubiel, Grzegorz Grzechynia, Michał Kruszewski.

Zdjęcia: Archiwum Zgromadzenia

Współpraca:

Świecki Ruch Młodzieży Zgromadzenia Sług Miłości

Korekta i konsultacja:

ks. mgr Zbigniew Wielgosz

Wydawca:

Provincia Romana S. Giuseppe della
Congregazione dei Servi della Carita, Via
Aurelia Antica 446, 00165 Roma.

Druk i skład:

Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800
Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, Tel. (014) 686
14 70

Zdjęcie na okładce: Klerycy Zgromadzenia Sług Miłości w strojach narodowych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów, zmiany tytułów i nie zwraca materiałów nie zamówionych.



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy!

„Tajemnica sukcesu duchowego księdza Luigi i siostry Klary zawiera się w prostocie życia, opartej na autentycznej solidarności, znajdującej moc w głębokiej modlitwie i ciągłym uczestnictwie w Eucharystii (...) Nie lękajcie się pójść w ich ślady, do ich szkoły świętości, a szczególnie poprzez ufność w Bożą Opatrzność i pełne poświęcenie się dla osób z marginesu, dla opuszczonych (...) To przesłanie wrażliwości i uwagi w kierunku potrzebujących jest szczególnie potrzebne w dzisiejszym świecie...” tak pisze Ojciec Święty Jan Paweł II zwracając się do naszego Zgromadzenia Zakonnego Sług Miłości. Niech te słowa staną się mottem przewodnim tego nowego, 28 już numeru naszego czasopisma MOST.

Mijają już bowiem 2 lata od założenia naszej pierwszej wspólnoty zakonnej w Krakowie. Powoli zaczynamy tworzyć historię tej wspólnoty, poprzez zwykłą, szarą codzienność pracy i służby na różnych polach apostołstwa. Prostota i autentyczność życia stają się naszym codziennym świadectwem dla wielu osób odwiedzających nas. Wiele

z nich to potwierdzai wyraża poprzez swoją życzliwość. Opatrzność Boża zaś swoimi drogami otwiera przed nami coraz to nowe horyzonty służby Miłości miłosiernej, do której powołał nas Pan. Nie daje nam On również długo czekać na swoje znaki, a nowe powołania to konkretny wyraz tej Bożej opieki. W tym roku zgłosili się do naszej wspólnoty Michał i Tomek. Wraz z Grzegorzem w nowicjacie i Grześkiem w Krakowie tworzą grupę pierwszych powołań guaneliańskich w Polsce. Ich świadectwa oraz inne artykuły znajdziecie w tym numerze, do lektury których gorąco i serdecznie Was zapraszamy!





Przesłanie Ojca Św. Jana Pawła II do Ruchu Młodzieży Guanelliańskiej

Kochani Młodzi Guanellianie!

Cieszę się bardzo, że mogę skierować do Was moje gorące pozdrowienia, zgromadzonych w Como na Krajowym Meetingu Ruchu Młodzieży Guanelliańskiej. To ważne spotkanie przedłuża i pogłębia w świetle i w radości wielkanocnej doświadczenie entuzjazmu, które podkreśliście w czasie I Międzynarodowego Spotkania Ruchu Młodzieży Guanelliańskiej, w czasie trwania Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie w 2000 roku (...)

W pracach tego meetingu w Como pochyliście się nad pogłębieniem i konfrontacją tematu dwóch wielkich uczniów Jezusa: błogosławionego Luigi Guanella i błogosławionej Klary Bosatta. Nie lękajcie się pójść w ich



ślady, do ich szkoły świętości a szczególnie poprzez ufność w Bożą Opatrzność i pełne poświęcenie się dla osób z marginesu, dla opuszczonych.

Ks. Guanella i Siostra Klara byli olśnieni miłością Chrystusa i to popychało ich do głębokiej solidarności w cierpieniu dla ubogich, w których dostrzegli blask oblicza Jezusa (zob. Mt 25, 31-46).

To przesłanie wrażliwości i szczególnej uwagi w kierunku potrzebujących jest szczególnie potrzebne w dzisiejszym świecie, który ryzykuje zamknięcie się w egoizmie i obojętności. Dzisiejszy świat potrzebuje radykalnych świadków prawdziwej miłości, dzielenia się z bliźnim, szczególnie z tym, który jest dotkliwie doświadczany przez los.

Jest to oczywiście ideał wysoki i zobowiązujący, ale nie myślcie, że to was przerasta! Tajemnica „sukcesu duchowego” księdza Luigi i siostry Klary zawiera się przecież w prostocie życia, opartej na autentycznej solidarności, znajdującej moc w głębokiej modlitwie i ciągłym uczestnictwie w Eucharystii.

Drodzy, Młodzi Przyjaciele! Pozwólcie mi przy tej okazji wypowie-



dzieć kilka myśli: bez modlitwy nie jest możliwe stanie się świętym! Modlitwa otwiera cię bowiem na Jezusa i pozwala dostrzegać osoby

i wydarzenia z punktu widzenia Jego miłości. W modlitwie znajdujemy siłę do stworzenia w sobie nowego człowieka uformowanego według Serca Jezusowego.

Zaczerpnijcie siły z Eucharystii, która pozwoli wam wytrwać w woli Bożej. Nabożeństwo do Eucharystii powinno formować całe wasze życie, ukierunkowywać wasze decyzje i wybory, inspirować do wielkich ideałów solidarności z ubogimi i pomagać żyć w braterstwie z ludźmi, którzy żyją obok was, aby dojść kiedyś do pełnego szacunku i miłości każdego człowieka bez wyjątku, bez segregacji. W tym miejscu chciałbym wyrazić moje niezmiernie zadowolenie z inicjatywy, którą podjęliście w Sanktuarium Serca Jezusowego w Como, a mianowicie zorganizowanie w każdą pierwszą sobotę miesiąca całonocnej adoracji. (...) Jest to wspaniałe „pójście pod prąd” panującej modzie, proponujące „dyskotekę milczenia”, gdzie można spotkać Jezusa jako spotkanie „serca z Sercem” i uczynić Eucharystię zasadą fundamentalną wszystkich wyborów życiowych.

Jezus Eucharystyczny rzeczywiście może stać się centrum waszego życia osobistego i braterskiego według wskazań księdza Guanella: „Jezus pragnie spotkać ciebie i rozmawiać z tobą jak serce z sercem”. Są mi drogie słowa, które wypowiedziałem w Rzymie na Tor Vergata, a które pragnę wam

tu powtórzyć „Eucharystia niech kształtuje wasze życie, życie waszych rodzin, które będziecie zakładać. Ona niech kieruje waszymi wyborami życiowymi (...) niech inspirować was do ideałów solidarności i niech stworzy przyjacielski krąg z waszymi braćmi rozsiadniętymi po wszystkich zakątkach naszej planety.

Spotkanie z Jezusem na modlitwie i na Eucharystii oświecili nowym światłem waszą codzienność i doda wam odwagi do stania się Jego świadkami wśród waszych rówieśników. W tym kontekście zwracam się do was, abyście się stali misjonarzami Ewangelii w waszym środowisku. Zanieście słowa Jezusa, które są słowami Życia i nadziei do wszystkich, a zwłaszcza do tych, którzy mają problemy i ryzykują utratę sensu i wartości własnego życia. Chciałbym przypomnieć moje słowa zwrócone do młodych na Tor Vergata: „podejmijcie zobowiązanie stawania się stróżami poranka nowego tysiąclecia”. Jest to wasze pierwsze zadanie, które staje się tym bardziej





ważne i aktualne, gdy już na początku nowego tysiąclecia pojawiają się ciemne chmury przemocy i strachu. Dzisiaj więc, jak nigdy, potrzebne są osoby święte, osoby, które przyniosą światu przesłanie nadziei, braterstwa i pokoju.

Drodzy Przyjaciele z Ruchu Młodzieży Guanelliańskiej! Kontynuujcie z entuzjazmem i poświęceniem wędrówkę, którą podjęliście w zjednoczeniu ze wspólnotą Kościoła. Starajcie się być w każdej sytuacji „solą zie-

mi i światłem świata” (Mt 5, 13-14) w szkole, na uniwersytecie, w świecie pracy, w sporcie, w rodzinie i wśród przyjaciół.

*Powierzam was Matce Niepokalanej
(...) oraz wstawiennictwu błogosławionego
Luigi Guanella
i błogosławionej Klary Bosatta.
Z serca wam błogosławię
Jan Paweł II*

Watykan, 20 kwietnia 2002.

Thum. ks. Wiesław Baniak sdc z „Notiziaro” 62 (2002) 69-71.

Ello, witamy księdza!!!

Na wstępie chcielibyśmy podziękować za pamięć i listy, a także za zdjęcia z dni skupienia w Zakopanem w lutym tego roku. Miał ksiądz rację, obiad, który sami przygotowaliśmy, był „pyszny”. Szkoda tylko, że te piękne chwile już dawno się skończyły. Ze wzruszeniem wspominamy dni, które wniosły poprzez radosny i równocześnie refleksyjny klimat braterski wiele nowych wartości do naszego młodego życia. Padło wiele pytań o przyjaźń i miłość w naszej codziennej, trudnej niekiedy i „za-

kręconej” rzeczywistości życia. Proponuje się nam przecież tak wiele różnych odpowiedzi na te pytania, a tak wiele z nich jest fałszywych. Szukaliśmy więc rady w Słowach Boga, które do nas kieruje. I tu znajdujemy prawdziwą odpowiedź.

Podobała się nam całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu. Na początku sądziliśmy, iż będzie to tylko nieprzespana, „stracona” noc. Jednakże, wbrew naszym przypuszczeniom, była ona najciekawsza i najbogatsza. Odkryliśmy, że jest to doskonała forma rozmowy „sam na sam” z Bogiem. Adoracja pozwoliła nam odkryć wartość skupienia i modlitwy, o której zapominamy w codziennym zabieganiu.

Poza przeżyciami duchowymi myślami wracamy również do wieczornych wypadów do miasta, a szczególnie do pizzerii.

Kuba & Daniel





“O Eucharystii w Życiu Kościoła” fragmenty encykliki Jana Pawła II

„24. **Dar Chrystusa i Jego Ducha, który otrzymujemy w Komunii eucharystycznej**, wypełnia z obfitością gorące pragnienia braterskiej jedności, jakie kryją się w sercach ludzkich, i jednocześnie wynosi doświadczenie braterstwa właściwego wspólnemu uczestnictwu w tym samym stole eucharystycznym na poziom daleko wyższy od zwyczajnego ludzkiego ucztowania. Dzięki zjednoczeniu z Ciałem Chrystusa Kościół coraz głębiej staje się w Chrystusie „jakby sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznej zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”. Jak pokazuje codzienne doświadczenie, początkom rozdziału między ludźmi, tak bardzo zakorzenionego w ludzkości z powodu grzechu, przeciwstawia się odradzająca jedność moc Ciała Chrystusa. Eucharystia, budując Kościół, właśnie dlatego tworzy komunie pomiędzy ludźmi (...).

25. (...) **Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń**

oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13,25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim „sztuką modlitwy”, jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem



obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!”



I znowu jak co roku... Lednica 2003 Wspomnienia uczestnika tegorocznego Spotkania Młodych na polach lednickich

Ciekawość przemieszana z lękiem o to, czy aby na pewno uda mi się zobaczyć Boga na Lednickich polach. Pragnąłem zaczerpnąć ze studni Bożego Miłosierdzia, wkroczyć na drogę prawdy, miłości i nadziei. Był to wielki trud, ponieważ tegoroczne spotkanie odbywało się w okropnym skwarze, ponadto byłem przewodnikiem lednickim, czego konsekwencją jest służenie innym w przeżyciu tego spotkania. Czas biegł nieubłaganie, a ja wciąż nic nie przeżywałem. Pomyślałem, że przyjazd tutaj był niepotrzebny,

strata pieniędzy i weekendu... Aż nagle wielki wybuch, a mianowicie przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II, niesamowite przeżycie – uniesienie — poczucie Bożej obecności, miłości Stwórcy do jego najpiękniejszego dzieła. A w tle pieśń: „Nie bój się, wypłynij na głębię...” Dreszcz nie odstępował mnie ani na krok, łzy szczęścia kapały na drogę trzeciego tysiąclecia, tuż nade mną płomień Bożej miłości unoszący się z pochodni i miliony kaganek na polu, światła wiary i nadziei młodych ludzi — nasze serca w tym właśnie momencie płonęły gorącym żarem, który jakoby wlał do nich Duch Święty.

Taka ekstaza religijna sprawiła we mnie przemianę, którą zauważyłem dopiero teraz, we wrześniu, gdy piszę o tym, co tam się wydarzyło. Teraz również słucham tych wspaniałych pieśni, przede mną pali się kaganek polski — znak mojego przywiązania do Boga i dziękczynienia za to, co ofiarował mi trzy miesiące temu. To wszystko zbiera się w refleksję —





ziarno posiane nad Lednicą owocuje plonem doświadczenia Boga na modlitwie. Teraz już nigdy nie będę wątpił, że Pan słuca mojej modlitwy – ilekroć biorę różaniec do ręki od czasu tego wydarzenia, czuję Jego obecność i niesamowitą bliskość. Dzięki Ci, Panie!

Michał 16 lat

*„Gdy się zanurza rękę w garnku z wodą,
gdy się roznieca ogień mieczem,
gdy się podlicza długie kolumny cyfr w kantorze,
gdy pod palącym słońcem uprawia się pole ryżowe,
gdy stoi się przed butniczym piecem,
a równocześnie życia religijnego nie prowadzi się tak,
jakby się było na modlitwie w klasztorze,
świat nigdy nie będzie zbawiony...”*

Mabatma Gandbi



Moje refleksje z przeprowadzonych rozmów z młodzieżą na czacie „Katolik”

Głównym powodem obecności młodzieży na naszym czacie jest chęć otrzymania odpowiedzi na nurtujące ich pytania, na które dotąd nie otrzymali odpowiedzi z innych źródeł.

Pytania młodych dotyczą najczęściej tematu wiary oraz zasad moralnych ludzi należących do Kościoła.

W mojej rozmowie z młodzieżą niejednokrotnie usłyszałam gorzkie wynurzenia, że ich wiara osłabła lub zupełnie zanikła na skutek braku

dobrego wzorca religijnego w rodzinach i społeczeństwie.

Kolejnym kręgiem tematycznym były pytania o wskazówki typu: „jak przetrwać trudny okres w życiu rodzinnym, gdy jedno z rodziców lub obydwaj są uzależnieni od alkoholu i gdy właśnie on pojawia się na stole zamiast chleba, gdy po wypiciu alkoholu stosowana jest przemoc względem własnych dzieci?”

Dla przykładu posłużę się cytatem z wypowiedzi chłopca, który mi



napisał: „Mari, co mam robić, pomóż, rodzice piją alkohol, potem się awanturują, ja i moje rodzeństwo jesteśmy głodni, pieniędzy na chleb nie ma, ale moi starzy mają je na alkohol, opiekuję się rodzeństwem, bo moi pijani rodzice nie są w stanie zadbać o to, by nas nakarmić — poradź co mam robić, dłużej tak nie wytrzymam, lepiej będzie jak odbiorę sobie życie”. Tę wypowiedź młodego chłopca przytoczyłam ze względu na to, że bardzo poruszył mnie los dzieci i młodzieży, których dotyka problem rodziców pijących alkohol. Młodzież przychodzi na czat ze swoimi problemami, bo uważa, że tutaj w sposób anonimowy może rozmawiać o swoich problemach, oczekując fachowej porady.

Operatorka na czacie Katolik – Mari

Zapis cz@tu księdza Pawła z jednym z młodych blockersów

O. Paweł: Drogi Arku, opowiedz coś o sobie i jak to jest w tych grupach młodzieżowych? Na ile młody człowiek może być odporny, a na ile ulega wpływom grup.....

Arek: Mam na imię Arek i mam 17 lat. Pochodzę z niewielkiego miasta na południu Polski. W dotychczasowym życiu wcale nie byłem taki grzeczny i w ogóle przez całe życie, to moje krótkie życie. Najpierw wszystko przebiegało spoko, bo przecież nic się nie dzieje, zwykli koledzy, zwykłe zabawy i jest świetnie, a później... a później przeprowadziłem się w inne miejsce, choć to samo miasto, ale inne osiedle nowi przyjaciele... przyjaciele? czy można nazwać tak kogoś z kim musisz być, bo inaczej nie masz co robić na podwórku a później...

O. Paweł: więc co...?

Arek: później jest już inny klimat,

stajesz się kimś ważnym, pobijesz kogoś młodszego i wtedy już wychwalają Cię...

O. Paweł: za co?

Arek: bo jesteś już jednym z nich, a później kolejne zabawy. Może by tak sklep okraść? hmm...czemu nie, a później dragi przecież są miękkie, to nic wielkiego. Hmm...haszysz? miłe...i nie ma Cię już, jesteś nikim...

O. Paweł: więc gdzie leży „korzeń zła” według Ciebie?

Arek: co taki człowiek ma powiedzieć? że film, gra, środowisko go zabiły?

O. Paweł: no więc kto jest winny? czy też może nie ma winnego?

Arek: korzeń zła leży w każdym człowieku, tylko że on albo przestaje w nas rosnać i zostaje mały, ale zawsze zostaje, lub w drugim przypadku on zaczyna w nas rosnać i przewyższać nas samym sobą



O. Paweł: gdzie więc szukać ratunku?

Arek: zło...przestaje być tak nazywane, bo przecież to tylko mały „skok w bok”... tak jest, i to nie fikcja, to nie film. Ratunek jest w ludziach, ludzie przynoszą zło, ale także i dobro, oni nas ratują, bo w tych dobrych jest ten Ktoś Najwyższy...jest Bóg. A człowiek, który nic wielkiego w życiu nie robi, staje się tak naprawdę niewolnikiem samego siebie i innych. On już nie przyjmuje Kogoś wielkiego. Już nie ma Boga, bo dla niego bogiem jest zło, w nim jest tylko ono. I dlatego jedynie drugi człowiek może mu pomóc. Wskazać drogę do Prawdy, którą jest autentyczne Dobro, Miłość i Przyjaźń. Tego tylko chcemy od świata, od dorosłych.

O. Paweł: dzięki, Arku, za rozmowę!



Świadectwo Piotra

Przedruk z Subkultury Młodzieżowe. Materiały szkoleniowe Centrum Arrupe, pod redakcją Zbigniewa Krużewskiego, Gdynia 2001, 57-58.

Mam na imię Piotr, pochodzę z Lublina. Nigdy nie miałem dobrze w domu, pochodzę z ubogiej rodziny. Moi rodzice piją, a dokładniej tylko mama, bo tata zginął dwa lata temu. Został zabity nożem przez kochankę. Zawsze w domu były awantury, nieraz lądowałem na ulicy lub w szpitalu z zagrożeniem życia. Często bywała u nas policja, żeby zabrać ojca do izby wytrzeźwień.

Zero Boga, zero miłości. Przez taką sytuację nie miałem kolegów i to skłoniło mnie do buntu. Wydarzenia te zmieniły moją psychikę, już w drugiej klasie szkoły podstawowej, zaraz po I Komunii św., odszedłem od Boga. Później byłem ateistą, celtem, Słowianinem, aż doszedłem do okultyzmu. W czasie,





gdy uprawiałem praktyki okultystyczne, napotkałem na swej drodze punka. Założyłem glany, spodnie w kratę, postawiłem irokeza i zacząłem wyznawać anarchię, tzn. jak mi się ktoś nie podobał, waliłem go w zęby. Kompletnie prawo dżungli – zwycięża silniejszy. Zacząłem słuchać specyficznej muzyki, opierającej się na ostrym brzmieniu i wyszydzeniu innych. Zacząłem ćpać, by odnaleźć ukojenie mego bólu, który narastał z każdą kłótnią w domu. Oszukiwałem samego siebie tym, że narkotyki i alkohol ukoją cierpienie. Przez

to wszystko stoczyłem się na dno do kompletnego rynsztoku, zacząłem kraść, by mieć na narkotyki. Po jakimś czasie znalazłem u siostry w pokoju książkę, nosiła bardzo nietypowy tytuł „Biblia Szatana”.

Przeczytałem ją od deski do deski i stwierdziłem, że przyłączę się do jakiejś grupy satanistycznej. Jak się później okazało, taką założyła niedawno moja siostra, więc miałem łatwiej. Wciąż nosiłem wygolone po bokach włosy i wyznawałem anarchię, którą łączyłem z satanizmem. Lecz pewnego dnia, kiedy rok po śmierci mojej dziewczyny kompletnie pijany i naćpany, leżałem na ulicy żebrząc o pieniądze na działkę, podeszła do mnie kobieta i ogłosiła Dobrą Nowinę, powiedziała, że Bóg kocha mnie takim jakim jestem, z moimi grzechami. I że jest jeden facet, który umarł za mnie 2000 lat temu – jest nim Jezus, On już mnie zbawił zmartwychwstając. (...)

Na koniec powiedziała mi słowa z Apokalipsy św. Jana z trzeciego rozdziału 19-21 (*„Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę. Bądź więc gorliwy i nawróć się! Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną. Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie „ – Biblia Tysiąclecia; dod. red.)*

(...). Od tamtej chwili nie piję i nie ćпам, za co Bogu niech będą dzięki. Jestem we wspólnocie i na





co dzień doświadczam Boga żywego. Ty też możesz Go doświadczyć na co dzień i to nie oznacza, że musisz od razu zrzucić skórę czy glany. Nie musisz od razu stawać się świętym. Ja osobiście noszę jeszcze zielone glany, irokeza, skórę, a jestem dwa lata po nawróceniu.

Piotr Koziol

ps. Kruk ma osiemnaście lat, mieszka w Lublinie. Był związany z ruchem punk. Obecnie jest członkiem wspólnoty. Wyraził zgodę, aby jego świadectwo ukazało się w naszym piśmie.

„Modlitwa jest podsumowaniem naszego stosunku do Boga. Jesteśmy takimi, jak się modlimy. Poziom wiary jest taki jak poziom modlitwy. Zdolności do kochania, to zdolności do modlitwy. Do tego dodałbym: prawdziwej miłości do Boga i do człowieka uczymy się na „pustyni”. Tam się jej uczcie, a będziecie mieli



coś do sprzedania na „ryнку”- perłę wielkiej wartości”.

G.B.HUME,

„W poszukiwaniu Boga”, PAX 1983, 29.

DRODZY MŁODZI PRZYJACIELE!

Tak dzisiaj z pewnością napisaliby do młodych ksiądz Luigi Guanella
Drodzy Młodzi,

Mieście wiarę, bo wiara jest duszą chrześcijaństwa, wiara w Boga, Ojca dobrego i kochającego, który z troską towarzyszy wam w codziennym stawianiu kroków na ścieżce życia.

Bądźcie radośni, szczęśliwi z bycia kochanymi, gdyż radość jest znakiem młodości i jest lekarstwem na wszelkie zło dzisiejszego świata.

Bądźcie mocni, nie obawiajcie się trudności, ufajcie zawsze Bogu i Jezusowi, waszemu Starszemu Bratu, który kroczy obok was na ścieżkach waszego życia.

Ufajcie Bogu, tylko Jemu, a On da wam łaskę i siłę do wytrwania w wypełnianiu Jego woli, módlcie się do Niego o wzrost w wierze.

Odkryjcie smak modlitwy, niech ona stanie się „oddechem waszego życia”. Trudno jest, a nawet czasem nie-



możliwe, zatrzymać się w ciągu dnia na modlitwie, dlatego wejdźcie do sanktuarium waszego serca i rozmawiajcie z Bogiem, słodko w Nim odpoczywajcie, a wtedy wasze serce odkryje wielki dar miłości Boga dla was.

Bądźcie przede wszystkim miłosierni, gdyż miłość miłosierna jest sprawdzianem waszej wiary. Bądźcie pełni poświęcenia w pracy dla ubogich, chorych i potrzebujących, bo wtedy staniecie się szczególnie mili i drodzy dla Boga Ojca. Starajcie się odnaleźć w ubogich oblicze Jezusa (...)

„La Voce”nr1(2003)54.

„Stary, poczekaj, może jutro będzie lepiej” ... czyli krótkie sprawozdanie z rekolekcji w Rzepiskach

Pierwszy dzień lipca. Słońce praży niemiłosiernie. Obładowana bagażami grupa osiemnastu chłopaków z księdzem wspina się pod stromą górę. Chłopacy na przedzie grupy chcą jak najszybciej być na miejscu, więc nie zważając na panującą temperaturę i spore nachylenie terenu niestrudzenie podążają ku wierzchołkowi. Reszta oszczędza siły i powoli, trochę nawet jakby ospale, podąża za nimi. W pewnej chwili oczom wszystkich ukazuje się dom rekolekcyjny OO. Marianów z potężnym, zbudowanym ze śmigła samolotu, wiatrakiem – prądnicą. Jęk zachwytu i zarazem

zawodu wydobywa się z piersi wszystkich uczestników. Zachwytu – nad wspaniałą konstrukcją, zawodu – bo to jeszcze tak daleko... Prząd grupy decyduje się pójść na skróty przez pola i rowy, my (tak, byłem w tej „oszczędzającej siły” reszcie...) spokojnie idziemy dalej. Po kilkunastu minutach jesteśmy u celu, gdzie jako pierwsi „witają” nas: Łasuch i skaczący nerwowo za ogrodzeniem Cwaniak – królowie podwórza. Chwilę później z serdecznym powitaniem wychodzi opiekujący się domem brat Krzysztof, który oprowadza nas po ośrodku i rozlokowuje w pokojach...





Tak rozpoczynały się kolejne już Guanelliańskie Wakacje z Bogiem, a pierwsze (i jak sądzę nie ostatnie w moim życiu), w których brałem udział.

Czas pomiędzy 1. a 5. lipca przeżyliśmy jak na wakacyjne rekolekcje przystało. Był czas na refleksję i pracę w grupach, czas na rozrywkę, chodzenie po górach, był także czas na... odrobinę szaleństwa. Byliśmy w Zakopanem (na Giewoncie porządnie nas zmoczyło) i w najbliższej okolicy Rzepisk. Niektórzy robili nawet małe wypadki na borówki po słowackiej stronie... Oprócz borówek jedliśmy oczywiście wspaniałe góralskie potrawy przyrządzane pieczołowicie przez znakomite panie kucharki. Na chętnych czekał też zawsze o. Wiesław z prawdziwie włoską kawą...

Strawę duchową zapewniały nam codzienne Msze święte oraz czas przemyśleń, dyskusji i modlitw w trakcie licznych spotkań z księdzem, a także między nami, w grupach. Miałem przyjemność być animatorem jednej z nich i w czasie naszych wspólnych rozmów „na każdy temat” zauważyłem (co mnie bardzo pozytywnie zaskoczyło), że wszyscy w mojej grupie mają naprawdę niezwykle zdrowe podejście i wyuczucie w sprawach szeroko pojętej moralności i zadziwiającą wewnętrzną odwagę i siłę, które pozwalają im się tego nie wstydić i głośno mówić o swoich poglądach. Wiemy przecież jak niemodna, niewygodna i lekceważona jest dzisiaj – szczególnie wśród młodzieży – „katolicka moral-

ność”, dlatego tak jasna i zdecydowana postawa chłopaków bardzo mnie zbudowała.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć kilka ciekawych, moim zdaniem, fragmentów listów, które pod koniec rekolekcji każdy z nas miał napisać do tracącego sens życia albo wiarę przyjaciela, żeby mu pomóc i wyciągnąć go „z dołka”. Nie będę nic dodawał od siebie, komentarz pozostawiam Tobie, drogi czytelniku:

- do tracącego wiarę

„Mogę Ci doradzić jedynie studiowanie Pisma Świętego i modlitwę. (...) Porozmawiaj ze swoim spowiednikiem. (...) Wybierz się na Guanelliańskie Wakacje z Bogiem lub inne rekolekcje...”

„(...) to ziarno wiary jest w tobie zasiane, tylko musisz wyrwać chwasty, które rosną wokół plonu i go niszczą.”

„(...) wiara sprawia, że mamy po co żyć i mamy do czego dążyć (...) jest fundamentem, na którym budujesz życie (...) życie bez wiary jest puste, jest tylko egzystencją (...) nie wierzą w nic tylko ludzie głupi...”

- do tracącego sens życia

„Musisz uświadomić sobie, że życie to największy skarb.”

„Świat straciłby tak doskonałego człowieka, który może dużo nowych rzeczy wnieść do życia innych ludzi.”

„Są rzeczy, dla których jesteś stworzony, są osoby, które Cię kochają oraz potrzebują. (...) Nie obwiniaj Boga za twoje problemy, On ma względem każdego z nas ukryte zamiary, plany i na pewno kiedyś zro-



zumiesz, dlaczego [jest] tak, a nie inaczej.”

„A właśnie, że jest po co żyć: piękne dziewczyny, góry, morze, układ NE 555.

Człowieku, życie jest piękne”

„Hej, jak tam leci. Chodzą różne plotki po wsi, że chcesz się rzucić przez okno. Stary, pogrzało Cię? (...) Poczekaj, może jutro będzie lepiej...”

W tym krótkim, ale niezwykle ciekawym czasie działo się bardzo wiele. Nie sposób wszystkiego, co się wydarzyło, opisać w tak krótkiej relacji, dlatego zapraszam wszystkich zarówno na zimowe, jak i na letnie rekolekcje, jakie nasze zgromadzenie organizuje pod koniec tego i w całym przyszłym, 2004 roku (nasz adres, mail i telefony kontaktowe znajdziesz w numerze). Jak mówią słowa piosenki „przeżyj to sam” – bo ja nie jestem w stanie tego opisać – przeżyj rekolekcje z Bogiem i Guanellianami, bo naprawdę warto!

kl. Michał

Wspomnienia z Włoch

Wstępując do Zgromadzenia Sług Miłości o placówkach i domach przez nie prowadzonych wiedziałem tyle, co z opowiadań przelożonych w Krakowie i tyle, co zobaczyłem na filmach i zdjęciach. W tegoroczne wakacje razem ze współbratem Grześkiem odwiedziliśmy naszą prowincję zakonną, a dokładnie Rzym i należące do zgromadzenia parafie. Naszym przewodnikiem i tłumaczem był ojciec Wiesław, który przed kilkoma laty wraz z ojcem Piotrem „przecierał szlaki” dla przyszłych kandydatów z Polski. To

dzięki nim zainteresowałem się Zgromadzeniem Sług Miłości i charyzmatem jego założyciela. Pełni entuzjazmu i ciekawości wyjechaliśmy z Krakowa 8 sierpnia. Zmęczenie podróżą przeszło momentalnie, gdy podczas drogi z dworca do naszego domu zobaczyłem po raz pierwszy „Wieczne Miasto” i bazylikę Świętego Piotra. Nasz pobyt w słonecznej Italii składał się z dwóch etapów. Pierwszy to zaaklimatyzowanie się i poznanie Rzymu. Mieszkaliśmy w „sercu” naszej prowincji, a dokładnie w „Villa Rossini”,



czyli w domu, który stoi tam od początku istnienia naszego zgromadzenia w Rzymie. Od tego czasu zagospodarowanie terenu wokół domu uległo całkowitej zmianie i obecnie jest tam jeden z największych we Włoszech instytutów pomocy niepełnosprawnym psychicznie i fizycznie. W miejscu, gdzie niegdyś rozciągały się grunty orne, obecnie znajduje się kościół, cztery duże domy opieki, seminarium, dom dla księży, szereg zabudowań gospodarczych, obiekty sportowe i wspomniany wcześniej najstarszy dom. Wszystko to otacza park z alejkami do spacerowania i odpoczynku. Przez pierwsze osiem dni mogliśmy spokojnie poznać cały „Don Guanella” i zaobserwować jak wygląda tam codzienna praca z podopiecznymi. W międzyczasie ojciec Wiesław oprowadzał nas po Rzymie i Watykanie, pokazując najważniejsze i najpiękniejsze miejsca i zabytki. Odwiedziliśmy dwie parafie prowadzone przez księży z naszego zgromadzenia. Zauważyliśmy tam, jaka różnica dzieli tamte placówki od tego, do czego przywykliśmy w Polsce. Na okres wakacji parafie te zamieniają się w „centra zabaw i rozrywki”, w których dzieci i młodzież z różnych rodzin, trudnych i nie tylko, mogą się lepiej poznać uczestnicząc w zabawach i konkursach.

Drugi etap to piętnastodniowy pobyt w Santa Marinella z dwunastuosobową grupą chorych. Była to nasza pierwsza próba i pierwszy kontakt z niepełnosprawnymi, którymi mieliśmy się opiekować, razem z nimi



mieszkać i jeść. W tym czasie wspólnie oglądaliśmy i zwiedzaliśmy miejsca godne uwagi, a największe wrażenie wywarł na nas wszystkich zabytkowy port w Civitavecchia. W opiekę nad chorymi włożyliśmy dużo pracy





i wysiłku, ale przez to mogliśmy poznać, jakimi ludźmi są naprawdę. Mimo że wszystkich zaliczamy do jednej grupy chorych, to każdy z nich jest inny i ma swój „własny świat”. Przez ten czas mogliśmy wykazać nasze umiejętności i zauważyć to, czego musimy się nauczyć w przyszłej pracy

z chorymi. Za każdą zauważoną ich potrzebę i pomoc okazywali nam wdzięczność i radość. Mimo że opalenizna już dawno zniknęła, to doświadczenie i poznani ludzie podczas pobytu we Włoszech na długo pozostaną w mojej pamięci i modlitwie.

Kl. Tomek

Co dobrego mi przyniosłeś?

Kiedy po raz pierwszy Abraham Rivellini zjawił się u księdza Luigi Guanella, był już człowiekiem dorosłym i wiele o nim słyszał, jako o słynnym w okolicy duszpasterzu. Dlatego z wielką nieśmiałością i szacunkiem, a nawet lekkim strachem, wybrał się na to spotkanie, z pragnieniem wstąpienia w szeregi wspólnoty zakonnej przez niego założonej.

Tak więc pewnej pięknej, kwietniowej niedzieli, około wpół do czwartej, przekroczył bramę Domu

Bożej Opatrzności w Como. Widząc na ogromnym dziedzińcu wielką grupę blisko dwustu chłopców grających i bawiących się razem, jeszcze bardziej zakłopotany zbliżył się z zamiarem zapytania o księdza Luigi. Zauważył jednak wśród wrzawy i zgiełku grających dobrze zbudowanego księdza i przyglądając się bliżej rozpoznał w nim sławnego kapłana.

Podszedł więc nieśmiało i już z daleka został zaskoczony pytaniem: „*chciałbyś zostać księdzem?*”

Niespodziewane pytanie jeszcze bardziej onieśmieliło już i tak wystarczająco zakłopotanego Abrahama.

„*Tak*”- wymamrotał pod nosem. „*Wspaniale*”- odrzekł ksiądz Luigi- „*a co dobrego mi przyniosłeś?*”

„*Nic nie przyniosłem, gdyż nie myślałem, że od razu będę przyjęty*”

„*A kto ci powiedział, że jesteś przyjęty?*”- odparł ksiądz Luigi- *ja tylko spytałem, co dobrego mi przyniosłeś, a ty odpowiedziałeś, że nic. Nie wydaje ci się, że jest to zbyt mało?*”

Abraham zarumienił się i ze wstydem wybelkotał „*Przyniosłem dobrą*





wolę”. „A to co innego, mój Drogi-
odpowiedział ksiądz Luigi- to rozu-
miem, bo u nas właśnie jest bardzo
potrzebna dobra wola i cierpliwość.
Tego nigdy nie jest za dużo. I ty je
masz?”- zapytał ksiądz Luigi. „Wierzę,
że tak”- odpowiedział. „I właśnie o to
chodzi – odrzekł znowu ksiądz Luigi
– bo wiedzy naukowej do naszych
„osiołków” nie trzeba zbyt dużo, ale
za to cierpliwości i dobrej woli po-

trzeba całe góry. I ty to wszystko masz,
a nic nie mówisz!”

I w taki oto sposób przyszedł ksiądz
Abraham Rivellini został przyjęty do
Wspólnoty księdza Luigi Guanella.

*Tłum. kl. Grzegorz Demarczyk sdc
z LAPUCCI C. „Luigi Guanella. Parabole di
un samaritano,
LEF, Firenze, 1986, 168-169.*

Z duchowości guanelliańskiej

Boża Opatrzność w myśli i życiu Księdza Luigi Guanella

Jednym z tematów szczególnie poruszanym przez ks. Luigi jest **ufność w Bożą Opatrzność**. Pisze na ten temat:

„Aby być synem uprzywilejowanym, wybranym jak kochane dziecko, musisz nieustannie wpatrywać się w twego ojca i oczekiwać, aby dał ci chleb do życia, od czasu do czasu uśmiechając się czule”. Ks. Luigi przypomina, gdy jeszcze jako dziecko żył w swej rodzinie:

„Czy pamiętasz, jako dziecko wolałeś: Tatusiu! Tatusiu! i jak wzdychając

*wolałeś dalej:
Chleba! chleba! A rodzic
spieszył wtedy do ciebie i
uspokajał cię pieścizliwie
napełniając twe ręce darami.”*

Opatrzność jest nierozdzielnie bowiem związana z Boskim Ojcostwem, gdyż jest konkretną realizacją Bożego planu zbawienia, który zawiera się w Bożym pragnieniu uczynienia wszystkich ludzi swymi synami adoptowanymi w Jezusie Chrystusie. Bóg kieruje swoją szczególną uwagą do tych ludzi, którzy są pozbawieni godności ludzkiej, skutkiem czego mogą stać się pozbawieni możliwości realizacji swego powołania do bycia synami Bożymi. Ks. Luigi został obdarzony szczególną łaską poznania ojcowskiej miłości Boga i nauczania, świadczenia wśród ludzi o troskliwym Ojcu pochylającym się w szczególny sposób nad tymi, którzy są pozbawieni szczęścia i miłości oraz opieki ludzkiej.

Dlatego w sercu księdza Luigi tkwi



pewność, wiara w potęgę i wierność Boga swoim obietnicom. Stał się on więc posłuszny Bożej Opatrzności, przyjmując w pełni i totalnie Bożą wolę. Pisał: *„Boża Opatrzność jest Matką pobożną i miłosierną, która oddala niebezpieczeństwa i zwraca swoje błogosławieństwo litościwe, aby oświecić błądzących i podnosić upadłych.”*

„Przede wszystkim i zawsze ufaj Bożej Opatrzności! Oto proste i zwyczajne słowa, które ks. Luigi mawiał i powtarzał swoim oraz wszystkim, których spotykał w różnych okolicznościach życia... Historia jego dzieła (zgromadzenia), które zainicjował i rozwijał, cała jest historią Bożej Opatrzności... Nie czyńcie Bożej Opatrzności nigdy nawet najmniejszej przykrości: pozdrawiajcie Ją jako Królową w waszym domu”.

UFNOŚĆ I ZAWIERZENIE BOGU

Ks. Luigi miał szczególne doświadczenie na łonie rodzinnego domu, w zaufaniu wzajemnym w rodzinie, ale szczególnie w przykładzie swoich rodziców.

Ufność i zawierzenie Bogu są odpowiedzią człowieka, który doświadcza dobroci i wszechmocy Boga, który jest w niebie. Jest jak promień słońca, który oświeca i rozgrzewa gdziekolwiek się znajduje. Mieszka także mieszka w naszych sercach, aby czynić dobro. Opatrzność Boża towarzyszy każdej osobie przez całe życie.

„Pan spogląda na ciebie z większą uwagą niż ojciec twój ziemski, który czuwa przy łóżku i liczy uderzenia serca swego śpiącego dziecka”.

Przekonanie, że Bóg jest Opatrznością, daje nam łaskę ofiarowania całego swego życia Jemu. Ufność Bogu wyraża się także w szacunku do majestatu Boskiego. Bóg chce, abyśmy wzywali Go imieniem „Ojczy”:

„Pan zasiada na wysokości, wielkość Jego tronu łśni w majestacie nieba, a On z tak wysoka spogląda na ciebie i zaprasza, abyś wzywał Go <<Ojczy!>>, <<Tatusiu!>>.”



MARYJA MATKĄ BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Ks. Luigi już od dziecka był wychowywany w pobożności maryjnej. W chwili I Komunii św., jak wiemy, miał doświadczenie widzenia przez kilka minut Matki Najświętszej oraz Nieba, a także swoich przyszłych zadań. Wspomina o tym przez całe swe życie.

Fakt Bożego Ojcostwa dla wszystkich ludzi czyni Maryję przede wszystkim Tą, która sama będąc stworzeniem wybrana została jako Oblubienica Boga samego.

Rzeczywistość, że Bóg stał się naszym Ojcem poprzez zrodzenie Swego Syna w czasie, w łonie Maryi Dziewicy, oznacza, iż Maryja jest nie tylko Matką Jezusa i Matką Boga, ale jest też i naszą Matką.

Ufność i zawierzenie Bogu jest łatwe, gdy posiadamy doświadczenie syna w swojej ziemskiej rodzinie, doświadczenie radości i zaufania. A jeżeli ta ufność opiera się na wstawiennictwie Maryi, która sama się zawierzyła nieznanym planom zbawczym Boga, to wszystko staje się pewnością. Troska i opieka Boga Ojca przechodzi przez ręce i pomoc Maryi.

„Jak syn, który by osiągnąć królewski tron rodzica tuli się do boku Matki, tak ty zwracaj się do Matki: Zdrowaś Maryjo! A potem uśmiechaj się do Niej jak małe dziecko, które pragnie zwrócić uwagę matki, i bądź pewny, że nie spóźnisz się, aby oglądać oblicze Ojca”.

Maryja wyprasza wszystko, a w szczególności poprzez swój przykład życia wyjednuje nam zawierzenie Bogu.

„Ojciec niebieski jest Najwyższy, który zasiada na tronie Nieba, ale ty masz



Maryję, która jest Oblubienicą Wiecznego i Królową nieba i ziemi. Czyż nie możesz więc zwrócić się do Niej: Moja Wielka Matko?”.

Ta wielka ufność do Maryi, jako Matki Bożej Opatrzności, stała się punktem centralnym maryjnego aspektu duchowości guanelliańskiej, a ks. Luigi wyraził to w szczególnym nabożeństwie do Obrazu Matki Bożej Opatrzności z kościoła San Carlo ai Catenari w Rzymie, którego kopię czcimy między innymi w kaplicy Sług Miłości w Krakowie.

Ks. Felice Bordoni sdc



Ktokolwiek nas spotyka, od Niego przychodzi...

...czyli dwa dni z pamiętnika Kasi

3 maja 2003

Wracam z majówki ze znajomymi obciążona plecakiem przepelnionym jedzeniem. Pierwszy raz w



życiu robiłam zakupy dla 20-osobowej grupy ludków — okazało się, że kupiłam jedzenie dla co najmniej 30 osób. Sporo zostało... Siatka makaronu i dwa worki warzyw proszą, by zrobić z nich rosół...

Ok, będzie rosół... Myślę o „moch” bezdomnych z dworca głównego, na pewno się ucieszą... Dzięki pomocy pewnego proboszcza spotykamy się co jakiś czas, w niedzielę. Tym razem trzeba będzie pojechać na dworzec, póki jedzenie nie jest popsute... Da się zrobić- myślę — i spokojnie zasypiam... Jutro zabiorę się do pracy...

4 maja 2003

Cały dzień spędziłam w kuchni. W swoim roztargnieniu zapomniałam, że nie posiadam dużego garnka, w którym mogłabym ugotować rosół (bo i po co studentce kocioł?) Eeee! Gotuję więc ten rosół w dwulitrowym garnuszku- kilka porcji. Wychodzi z tego dobre 10 litrów zupy. Jestem zadowolona- znalazły się i słoiki, w których można będzie zawiesić rosół na dworzec. Pozostaje tylko podzwonić po znajomych i zebrać ekipę, która pomoże... Jeden telefon. Drugi. Trzeci. Czwarty. Nikt



nie może pojechać- egzaminy, choroby, spotkania ważniejsze od ważnych...brak czasu...

Choćbym stanęła na głowie — nie dam rady zawieźć wszystkiego sama... Modłę się o jedną chociaż osobę do pomocy. Po raz kolejny przekonuję się, że jeśli prosić o coś Niebieskiego Ojca, to zawsze konkretnie i precyzyjnie. W ostatniej chwili, gdy już wychodzę z częścią zupy, dzwoni Kama. Jedziemy więc razem (chciałam jedną osobę, to mam...).

Obladowane plecakami wypełnionymi rosółem, puszkami, dzemami, mlekiem i obrazkami od siostr pallotynek, pełne entuzjazmu wysiadamy na dworcu głównym...Szybko kierujemy się w stronę, gdzie można spotkać bezdomnych. Po krótkiej chwili naszym oczom ukazują się trzy spore grupy ludzi, których szukamy. Stajemy 3 metry od pierwszej z nich.

Mój wzrok zatrzymuje się na starszym panu, całkiem już siwiutkim. Siedzi zamyślony na dworcowym krześle. Zapatrzony w podłogę, lekko się uśmiecha, jakby do swoich myśli. Jego wzrok pełen jest paradoksów: smutku i radości, cierpienia i spokoju, łagodności, cierpliwości.

Stoję onieśmielona. Uświadamiam sobie, jak bardzo jestem przywiązana do rzeczy tego świata, uzależniona od dobrobytu, jak mało czasu poświęcam innym, potrzebującym, jak mało ofiaruję, jak bardzo wciąga mnie świat pełen rywaliza-



cji, w którym każdy chce być lepszy, zrobić karierę, w końcu, jak mało w moim życiu czasu na refleksję...

Siwiutki pan podnosi głowę, rozgląda się po dworcowym korytarzu, a kiedy zauważa kobietę idącą z małym chłopcem, uśmiecha się smutno i ledwo dostrzegalnie...

Stoję urzeczona i porażona pokorą i spokojem tego człowieka, które można dostrzec z oddali. Emanuje to po prostu od niego z ogromną siłą... Kama delikatnie trąca mnie łokciem. Pyta, czy długo jeszcze będziemy tak stały. Odpowiadam, że nie i stoję nadal...

Moje nogi wrosły w dworcową posadzkę, a umysł próbował znaleźć

Odpowiedź na pytania „jak mogę pomóc? dlaczego tu właściwie przyszłam...? czy dać kanapkę to wszystko? tak właściwie czy bezdomni potrzebują tylko jedzenia, pieniędzy?”



Zdawałam sobie sprawę, że nie tylko o to tu chodzi, ale o to, co ja robię. Czy pomagam im, czy akceptuję, czy przekazuję miłość? Chwila rozmowy i ciepłe słowo czy to wiele? czy nie stać mnie na to...?

Kama szturcha mnie po raz drugi:

- No co, idziemy czy nie!?

- Tak, idziemy- odpowiadam...

Zrobiłam pierwszy krok do przodu, nie mogę oderwać oczu od siwiutkiego pana. Czy musiałam przyjechać na dworzec, by uświadomić sobie, jak wiele błędów popełniam, że często wybieram złe drogi?

Idę... do siwiutkiego pana... Pytam, czy jest głodny, czy ma ochotę na zupę?

Odpowiada z uśmiechem, że tylko troszeczkę i że da się żyć, ale zupki z chęcią podje. Radość bijąca od tego człowieka znów mnie poraża, spokój ducha onieśmiela...

Wyciągam z plecaka paczkę z jedzeniem. Gdy mu podaję, mówi, że idzie się podzielić, bo za rogiem śpi chory kolega...

Podaję drugą paczkę. Siwiutki pan głośno dziękuje Bogu za wszystko co otrzymał, odwraca się w moją stronę i mówi z tym samym uśmiechem: *„Póki żyję, nie tracę nadziei, trzeba umieć cieszyć się tym, co się ma, a przecież dusza to wiele... bardzo wiele... Tobie zdrowia życzę i niech nasz kochany Bóg ma cię w swojej opiece”*.

Paczki rozchodzą się w ciągu dwóch minut. Rozglądam się za siwiutkim panem, ale jego już nie ma... Oglądam się jeszcze raz, gdy

już wracamy, nie odnajduję go... Chciałam jeszcze zamienić parę słów...no nic, trudno...

Nagle kątem oka dostrzegam go, stoi za rogiem. Odkręca słoik z rosółem i podaje niewidomemu mężczyźnie bez nogi...

Jeszcze bardziej chyba bije od niego spokój... A może zauroczona „uromantycziłam” wszystko...? Tym razem to ja dyskretnie uśmiecham się do swoich myśli. Ogromnego sensu nabierają nagle słowa ks. Jana Twardowskiego:

„Kto nas spotyka, od Niego przychodzi, tak dokładnie zwyczajnie, że nie wiemy o tym...”

Dziękuję Bogu za łaskę odnalezienia Go w drugim człowieku, zwłaszcza wśród ludzi odrzuconych, często pozostawionych samym sobie, pozbawionych nadziei... Do tej pory przed każdym spotkaniem z bezdomnymi martwiłam się o zabranie jedzenia, ludzi do pomocy...Po nakarmieniu większej czy mniejszej grupki osób, czułam, że to nie tak. Wiedziałam, że nie o to tu chodzi, by zapełnić żołądek. Teraz jasno widzę, że każdy z nas pragnie miłości, bez względu na to czy jest bezdomny, czy nie. Wystarczy być. Czasami minuta poświęcona innym to tak wiele, że trudno sobie wyobrazić. A przecież to prosta prawda - każdy jest dla wszystkich...Wszyscy pragniemy Miłości.

Siwiutki pan, wysłannik z Nieba, milcząc swoją postawą powiedział mi tak wiele, jak nikt dotąd. Zaczęłam sobie uświadamiać, że istnieje



miłość, która nie opiera się na wspólnym poznaniu czy uczuciach, ale na wspólności człowieczeństwa... Im dłużej obserwowałam siwiutkiego pana, tym wyraźniej zaczynałam widzieć go jako łagodnego nauczyciela, przekazującego to, czego nie mogła mi dać żadna książka, szkoła czy profesor.

Wystarczy być...
Tak niewiele...
Wystarczy być...

Zrozumiałam, że kochać i pokazywać to swoim życiem niekoniecznie znaczy robić dużo wielkich rzeczy... Czasami wystarczy po prostu być, wziąć kogoś za rękę, uśmiechnąć się, usiąść obok i popatrzeć na przechodzących ludzi...

Każdy człowiek pragnie Miłości, ona jest wartością najważniejszą, najcenniejszą. Każdy pragnie akceptacji, być otoczonym czułością. Każdy z nas pragnie radować się w poczuciu bycia kochanym i pielęgnowanym.

Jezus jest Bogiem, dlatego Jego Miłość, Jego pragnienie są nieskończone.

On, Stworzyciel wszechświata, prosi o miłość swoich stworzeń. Pragnie też, byśmy wzajemnie miłowali siebie, bez wyjątków, nie odtrącając nikogo.

On pragnie naszej Miłości, pragnie Miłości wzajemnej...

To słowo – „PRAGNĘ” – czy dźwięczy w Twojej duszy?

Pamiętna podróż do Lagos

Nigeria, jeden świat, jedna planeta. Nigeria to kraj, w którym wszystko jest możliwe. Ogromna przestrzeń, na której krzyżują się i żyją ze sobą różne wspólnoty etniczne posiadające własny język, obyczaje i wierzenia.

Nnebukwu to jedna z wielu wsi rozrzuconych w sawannie Stanu Imo, południowo-wschodniej części Nigerii, przeciętej przepływającą rzeką Niger. Zamieszkuje ją większość plemienia Igbo. Znajduje się w odległości ponad godziny jazdy

samochodem do Owerri i trzech godzin do Port Haurcoot, miasta, w którym przebywa wielu Europejczyków ze względu na znajdującą się tam ropę naftową.

Z naszego ośrodka dla dzieci niepełnosprawnych psychicznie „Don Guanella Centra” w Nnebukwu trzeba wyjechać do Owerri około godziny siedemnastej, aby być przed odjazdem autobusu do Lagos jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Późniejszy wyjazd byłby dla nas bardziej niebezpieczny ze względu na poli-



cyjne blokady i grasujące bandy. Do miasta podwozi nas samochodem nasz afrykański współbrat.

W Owerri nie ma przystanku autobusowego i la PKS w Krakowie. Autobusy stoją w rzędzie na ulicy, która zazwyczaj pełna jest podróżnych i biegających, popychających się i krzyczących chłopców. Namawiają nas do skorzystania z usług ich przewoźnika. Po obejrzeniu zewnętrznego stanu autobusu (nie mogę przecież zobaczyć silnika i

zapytać kierowcy czy są sprawne hamulce, zresztą odpowiedź i tak byłaby potwierdzająca, iż stan pojazdu jest bardzo dobry) kupuję bilet bezpośrednio u kierowcy i oczekuję na chwilę, kiedy to zostaną wykupione wszystkie miejsca. Autobus musi być bowiem pełen ludzi oraz towaru różnego rodzaju i wielkości.

Można zająć wykupione miejsca lub też oczekiwać przed autobusem. My z moim współbratem wybieramy trzecią opcję i idziemy do pobliskiej „restauracji”, aby coś przekąsić przed całonocną podróżą. Udajemy się więc w poszukiwaniu godziwego lokalu serwującego dania kuchni nigeryjskiej – zresztą innej tutaj nie ma...

Znajdujemy mały barak oświetlony tylko słabym światłem lampy naftowej – często nie ma tutaj o tej porze prądu. Zasiadamy za klejącym się do rąk stolikiem i oczekujemy na kobietę, która przyjmuje zamówienia. Specjalnie nie przepadam za „gary” (maniok, rodzaj kaszy jęczmiennej o gorzkim smaku) i wybieram ryż ze ślimakami (lubię egzotyczne jedzenie). Wpadłem z deszczu pod rynnę. Z ryżem dostałem nie ślimaki, ale ślimaka wielkości mojej pięści o dziwnych kształtach – choć dobrze nie widziałem przy tym kiepskim oświetleniu. Ale „czego oczy nie widzą”... to żołądek przyjmie.

Powracamy na wyznaczony czas do naszego autobusu firmy przewoźniczej „OHA”. Na odjazd oczekujemy z włączonym silnikiem, wewnątrz gorącego i pełnego różnych





zapachów autobusu, przez który przechodzi niekończąca się procesja sprzedawców bananów, wody pitnej, szczoteczek do zębów, którzy z akrobatyczną wprawą potrafią trzymać na głowie tace ze swoim towarem. Ze sprzedawcami przeplatają się osoby opowiadające przeróżne i zadziwiające historie ze swojego życia prosząc o jałmużnę.

Tuż przed odjazdem, gdy są zajmowane ostatnie miejsca (jest już godzina dziewiąta wieczór), wsiada jakiś „kaznodzieja” i zaczyna prorokować wykrzykując egzorcyzmy przeciw wszystkim złym duchom ulicy i nocy. Rozkazuje z siłą Krwi Chrystusa, by zejść i okryć silnik, hamulce, światła itd. Prosi Ducha Świętego, aby wszedł w oczy, ramiona i nogi kierowcy oraz żeby został w nim przez całą podróż. Później kaznodzieja zaczyna swoje przepowiadanie w oparciu o Księgę Apokalipsy. W tym samym czasie kasjer wyrzuca handlarzy i jałmużników, zaczyna sprawdzać bilety i liczyć podróżnych.

Kilkugodzinny „poślizg” w odjeździe nie robi nikomu wielkiej różnicy. Nareszcie w autobusie pozostaje tylko kierowca i pasażerowie. Wydaje się, że jesteśmy gotowi do odjazdu, kiedy to... każą nam wysiąść, ponieważ uzbrojeni ochroniarze muszą przeprowadzić inspekcję pojazdu w poszukiwaniu ewentualnej broni.

Po pobieżnym przeglądzie siedzeń, podłogi i bagażnika jeden z ochroniarzy zatrzymuje się przy wejściu, aby przeprowadzić rewizję osobistą wsiadających pasażerów. Po kontroli inny z ochroniarzy zasiada w tyle autobusu, a drugi tuż obok kierowcy. Często zdarzają się tutaj napady uzbrojonych band na samochody i autobusy, szczególnie podczas nocy.

Zapomniałem o kaznodziei. Rzucił on ostatni egzorcyzm z okrzykiem *Praise the Lord* (Chwała Panu), na który ktoś z boku odpowiada *Alleluja!* i zaczynają się śpiewy. W tym czasie ten dziwny dla mnie kaznodzieja zbiera do ręki „co łaska”.

Autobus z wolna włącza się w bezładny ruch uliczny. Tak więc w drogę!

Choć nie jest to autobus przewożący pielgrzymów, to pierwsze minuty podróży są dedykowane śpiewowi religijnemu, któremu towarzyszy klaskanie w dłonie oraz chóralne okrzyki.





Z wielką ciekawością przyglądam się niektórym pasażerom. Siedząca przede mną kobieta zabiera się ostro do jedzenia gotowanych orzeszków ziemnych. Są one w łupinkach i mają, niestety, podrażniający wpływ na mój żołądek. Szaleję na punkcie orzeszków ziemnych i nie tylko... Aby mniej mnie ścisnęło w brzuchu, odwracam głowę w drugą stronę. Młoda dziewczyna, siedząca po mojej prawej stronie, z wielkim zainteresowaniem czyta małą, z lekka poniszczoną książeczkę. Moja szyja natychmiast wydłuża się z ciekawości... Co czyta? Czyta Psalmy! Właściwie to modli się czytając Psalmy. Gdy tak z wolna przewraca kartki w Piśmie Św., zaczynam się zastanawiać nad tym, dlaczego my w Polsce tak rzadko zabieramy z sobą w podróż Słowo Boże...

Pomimo nocy przez szybę autobusu widać szkielety wysokich budynków. Mój współbrat, brat Franco, wyjaśnia mi, że są to kościoły różnych wyznań. Wiele świątyń zbudowanych jest tylko do połowy i opuszczonych. Istnieje bowiem konkurencja pomiędzy wyznaniem, ponieważ wszyscy chcą mieć największą i jak najwyższą, a później nie są w stanie ukończyć budowy ze względu na brak środków.

Z upływem czasu coraz większa część pasażerów pogrąża się w głębokim śnie, który trwa do momentu zatrzymania się autobusu na stacji benzynowej, przypominającej raczej przemyski bazar. Wielu pasażerów zakupuje wodę pitną, suszo-

ne banany i chleb u handlarzy ustawionych pod oknem, inni natomiast idą „na stronę”. Nikt się nie przejmuje brakiem ubikacji i bez skrępowania, mimo różnej płci i wieku, załatwia swoje potrzeby naturalne pod pobliskim murem i drzewem.

Po kilkunastominutowym postoju na zatankowanie paliwa, rozciągnięcie ściśniętych nóg i nabranie świeżego oddechu, ruszamy dalej w drogę...

Podróże w Nigerii trwają długo nie tylko ze względu na zły stan dróg (niewiele gorszy od jakości naszych dróg – no może trochę przesadzam!), który nie dziwi nikogo, ale także ze względu na miejsca, które blokuje policja. Pod pozorem kontroli stanu technicznego pojazdu zatrzymują nasz autobus i żądają parę „najra” (lokalna waluta). Na szczęście nie dostrzegają nas, białych, w przeciwnym razie musielibyśmy dołożyć podwójnie. Lżejsi o parę „najra” ruszamy dalej w drogę.

Nasza podróż trwa całą noc. Do Lagos, celu naszej podróży, docieramy dość wcześnie, około godziny czwartej nad ranem. Tutaj wysiada większość pasażerów. Nasz „przystanek” znajduje się na peryferiach miasta. Ze względu na rabunki i napady musimy zaczekać aż do świtu, kiedy to zaczną kursować prywatne minibusy, czyli transport publiczny... Ale o tym to już przy następnej okazji...

Ks. Piotr Telega sdc



To nie łatwizna!

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16, 24-26).

Na pewno spotkaliście się z tym — podobnie jak ja — że ludzie mają mnóstwo najbardziej dziwacznych i niesamowitych wyobrażeń na temat tego, co to naprawdę znaczy być chrześcijaninem. Niektórzy uważają, że to wygodna ucieczka od realnego świata; inni, że to rodzaj korzystnej polisy ubezpieczeniowej od jakichś

przykrych następstw życia po śmierci. Najbardziej denerwują mnie ci, według których chrześcijaństwo jest dla słabeuszy i mięczaków, dla dziwaków i prostaków. Oczywiście nietrudno wykazać, jak źle poinformowani są tacy krytycy. Każdy chrześcijanin wie bardzo dobrze, że konsekwentne życie chrześcijańskie może być wszystkim, tylko nie łatwym i wygodnym wyborem. W przytoczonym fragmencie Ewangelii Św. Mateusza Jezus ostrzega nas, że jest akurat odwrotnie, że wybór ten żąda od nas wiele, czasami nawet ostatecznej ofiary z samego siebie, jak to było z wieloma Jego pierwszymi wyznawcami, którzy woleli karę śmierci, niż zaparcie się wiary w Chrystusa.





Wiem, że stawianie czoła takim głupim zarzutom jest szczególnie męczące dla dziewcząt i chłopców, mających do czynienia z istniejącymi chyba w każdej klasie na świecie mędrkami, którym się zdaje, że wszystko poznali i sklasyfikowali. Chciałbym bardzo, żeby można im było pokazać choć jednego z tych zupełnie niewiarygodnie oddanych i zaangażowanych chrześcijan, których spotkałem w Azji i Afryce. Pracują w upiornych warunkach, w nędzy i chorobach, nie dlatego, że sprawia im to wielką przyjemność, ale dlatego, że są po prostu posłuszni wezwaniu Mistrza.

Przede wszystkim nie dajcie się szydercom zbić z tropu. Myślę, że tylko jedna z wielu znanych mi pielęgniarek-ochotniczek, które zdecydowały się na pracę w Bangladeszu czy Somalii, wystarczy, by raz na zawsze wykazać głupotę i niedouczenie tych wszystkich, którzy nazywają chrześcijan mięczakami.

Ale nie to jest najważniejsze. Jeżeli zamierzasz być prawdziwym, zaangażowanym chrześcijaninem, musisz wyrzec się iluzji, że w ten sposób otrzymasz coś w rodzaju magicznej różdżki, która zlikwiduje wszystkie trudności i problemy. Problemy i trudności nie znikną, być może będzie ich nawet więcej. Nie będzie żadnej magicznej różdżki, ani formuły rozwiązującej wszystko. Bóg nie działa w ten sposób i nigdy nie obiecywał swemu ludowi, że usunie z jego drogi przeszkody i zasadzki. Obiecał tylko, że nas przez nie przeprowadzi!"

CLIFF RICHARD, *Ty, ja i Jezus*, PAX,

Warszawa 1986, 34-35. „*Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?*” (Mt 16, 24-26).

Na pewno spotkaliście się z tym — podobnie jak ja — że ludzie mają mnóstwo najbardziej dziwnych i niesamowitych wyobrażeń na temat tego, co to naprawdę znaczy być chrześcijaninem. Niektórzy uważają, że to wygodna ucieczka od realnego świata; inni, że to rodzaj korzystnej polisy ubezpieczeniowej od jakichś przykrych następstw życia po śmierci. Najbardziej denerwują mnie ci, według których chrześcijaństwo jest dla słabeuszy i mięczaków, dla dziwaków i prostaków. Oczywiście nietrudno wykazać, jak źle poinformowani są tacy krytycy. Każdy chrześcijanin wie bardzo dobrze, że konsekwentne życie chrześcijańskie może być wszystkim, tylko nie łatwym i wygodnym wyborem. W przytoczonym fragmencie Ewangelii Św. Mateusza Jezus ostrzega nas, że jest akurat odwrotnie, że wybór ten żąda od nas wiele, czasami nawet ostatecznej ofiary z samego siebie, jak to było z wieloma Jego pierwszymi wyznawcami, którzy woleli karę śmierci, niż zaparcie się wiary w Chrystusa.

Wiem, że stawianie czoła takim głupim zarzutom jest szczególnie męczące dla dziewcząt i chłopców, mających



do czynienia z istniejącymi chyba w każdej klasie na świecie mędrkami, którym się zdaje, że wszystko poznali i sklasyfikowali. Chciałbym bardzo, żeby można im było pokazać choć jednego z tych zupełnie niewiarygodnie oddanych i zaangażowanych chrześcijan, których spotkałem w Azji i Afryce. Pracują w upiornych warunkach, w nędzy i chorobach, nie dlatego, że sprawia im to wielką przyjemność, ale dlatego, że są po prostu posłuszni wezwaniu Mistrza.

Przede wszystkim nie dajcie się szydercom zbić z tropu. Myślę, że tylko jedna z wielu znanych mi pielęgniarek-ochotniczek, które zdecydowały się na pracę w Bangladeszu czy Somalii, wystarczy, by raz na zawsze wykazać głupotę i niedouczenie tych

wszystkich, którzy nazywają chrześcijan mięczakami.

Ale nie to jest najważniejsze. Jeżeli zamierzasz być prawdziwym, zaangażowanym chrześcijaninem, musisz wyrzec się iluzji, że w ten sposób otrzymasz coś w rodzaju magicznej różdżki, która zlikwiduje wszystkie trudności i problemy. Problemy i trudności nie znikną, być może będzie ich nawet więcej. Nie będzie żadnej magicznej różdżki, ani formuły rozwiązującej wszystko. Bóg nie działa w ten sposób i nigdy nie obiecywał swemu ludowi, że usunie z jego drogi przeszkody i zasadzki. Obiecał tylko, że nas przez nie przeprowadzi!"

CLIFF RICHARD, *Ty, ja i Jezus*, PAX, Warszawa 1986, 34-35.

Czy wiecie, dlaczego zostałem Sługą Miłości?

Refleksja polskiego nowicjusza Grzegorza z nowicjatu w Barza d'Ispra we Włoszech

Drogi Kolego!

Poproszono mnie niedawno na Uniwersytecie w Bari (Włochy), abym odpowiedział na pytanie: „Dlaczego zostałem Sługą Miłości?” Aby odpowiedzieć Ci na to pytanie, mój Drogi Kolego, wybrałem formę przyjacielskiego listu, gdyż wydaje mi się to najbardziej właściwym narzędziem

dla wyrażenia tego, co czuję i czym żyję w obecnym momencie.

Przede wszystkim chciałbym się przedstawić: mam na imię Grzegorz (...) i mam 25 lat. Obecnie jestem w nowicjacie wraz z trzema innymi klerykami. Tutaj rozpoczynam pełną wędrówkę na drodze mojego powołania guanelliańskiego.



Głównym motywem, dla którego wstąpiłem do Zgromadzenia Sług Miłości, było pragnienie służenia naj-słabszym. Wszystko to rozpoczęło się 5 lat temu, kiedy studiowałem jeszcze prawo cywilne w Polsce. Wtedy to, uczestnicząc w liturgii Wigilii Paschalnej, gdy wychodziłem z kościoła, moje oczy skrzyżowały się z oczami 40-letniego mężczyzny leżącego na ziemi, z twarzą całą we krwi. Obserwowałem jak ludzie wychodzący z kościoła obojętnie spoglądali na niego i przechodzili dalej. Ta scena ludzkiej obojętności pozostała mocno w mojej pamięci. Spytałem siebie samego: „dlaczego mu nie pomóc...?” Podniosłem go i zaprowadziłem do domu...

Uświadomiłem sobie wtedy, że tak wiele się mówi o ubogich, o ich potrzebach, ale kiedy się ich spotyka, nic się nie czyni. Wszystko kończy się na wielkich planach, na wielu niepotrzebnych słowach. Ja, nie chcąc być tylko „handlarzem pustych słów i planów”, postanowiłem poświęcić moje życie w służbie ubogim. Także i ja dorastam i dojrzewam do świadomości, że każdy

człowiek posiada godność Dziecka Boga.

Wstępując do seminarium Opera Don Guanella w Rzymie rozpocząłem od prostej służby „Dobrym Dzieciom”, jak nazywał ks. Guanella osoby niepełnosprawne. Myślałem, że to ja będę tym, który daje serce, dyspozycyjność, natomiast przekonałem się, że to właśnie oni darowali mi swoje serca, że nauczyli mnie żyć w prostocie i kochać każdego człowieka bez wyjątku. Jednym słowem mówiąc więcej od nich otrzymałem, niż im dałem. Odkryłem, że to właśnie oni byli moimi „mistrzami i nauczycielami” w odkrywaniu powołania. Chory czy starszy, którego codziennie karmię, z którym rozmawiam, staje się dla mnie „Drugim Jezusem”, który weryfikuje moje powołanie.

Duch Święty poprzez tę służbę nappełnił mnie radością i pozwolił mi wzrastać w odczuwaniu Boga jako Dobrego i Miłosiernego Ojca, który przebacza i przygarnia w Swojej Miłości każdego człowieka, syna w Swoim Synu.

Grzegorz





Kim są Słudzy Miłości?

Zgromadzenie Sług Miłości zostało założone przez włoskiego księdza Luigi Guanella (1842-1915), beatyfikowanego przez Papieża Pawła VI w 1964 roku. Ten święty kapłan w swoim życiu i działalności starał się naśladować Chrystusa, szczególnie w Jego miłości do ubogich.

Dzisiaj synowie duchowi ks. Guanella: księża i bracia zakonni rozwijają swój apostołat wśród osób niepełnosprawnych, starszych, samotnych, sierot, opuszczonej młodzieży, chorych na AIDS i narkomanów, otwierając dla nich szkoły i internaty, centra i instytuty rehabilitacyjne, domy spokojnej starości i inne placówki pedagogiczne.

Zgromadzenie jest dziś obecne we Włoszech, Hiszpanii, Szwajcarii, Rumunii, Argentynie, Brazylii, Chile, Paragwaju, Gwatemali, Kolumbii, Meksyku, Hondurasie, USA, Filipinach, Indiach, Izraelu, Ghanie, Nigerii i Demokratycznej Republice Kongo.

Na wezwanie Ojca Św. Jana Pawła II *“Dlaczego nie ma was jeszcze w Polsce?”* od 12 września 2001 roku jesteśmy już w POLSCE, w Krakowie. Tutaj pracuje dwóch pierwszych polskich kapłanów wraz z pierwszymi klerykami.

Całe Zgromadzenie zakonne obecnie liczy 461 osób, wśród których jest 317 kapłanów, 47 braci zakonnych oraz 77 kleryków i 20 nowicjuszy.



Młody Przyjacielu,

może i Ty zapragniesz zostać jednym z nas,
poświęcić swe życie dla ewangelizacji ubogich
- tak jak Chrystus -
i być razem z nimi?

W gorącej modlitwie pytaj:

„Panie, w jaki sposób mogę Tobie służyć?”

A bliższe informacje o przyjęciu do naszego zgromadzenia
zakonnego

zdobędziesz pisząc na adres:

Zgromadzenie Sług Miłości

Ks. Wiesław Baniak sdc

ul. Ks. S. Pawlickiego 1

30-320 Kraków

tel. 0 609 757 316

tel. 0 600 972 852

e-mail: wspolnota@guanellianie.org

nasza strona internetowa: www.guanellianie.org

Informacje dla Dobroczyńców

naszej wspólnoty zakonnej w Krakowie

Drodzy Dobroczyńcy, jeżeli pragniecie wspomóc duchowo czy materialnie nasze rodzące się Dzieło pomocy najuboższym, informujemy, że nasza wspólnota zakonna przyjmuje intencje na **Msze Św.** pojedyncze, okolicznościowe i **gregoriańskie**, które odprawiamy w naszej kaplicy seminaryjnej.

Ofiary z tych intencji mszalnych są przeznaczone na rozwój naszego dzieła miłosierdzia w Polsce, na utrzymanie kleryków i na budzenie nowych powołań do pracy wśród najbardziej potrzebujących na misjach.

My ze swej strony w intencji każdego z naszych Dobroczyńców modlimy się codziennie wraz z naszymi pierwszymi klerykami z Polski i odprawiamy dodatkowo 12-stego każdego miesiąca Mszę Św. w Waszej intencji.

